

## Zbawiciel

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

**P**ewnego razu archanioł Gabriel wpada do nieba jak bomba i potracając po drodze zdziwionych aniołów, pędzi pośpiesznie do miejsca, gdzie na alabastrowym tronie siedzi zamyślony Syn Boży. Pada mu do nóg w wiernopoddającym powitaniu, a potem mówi przerywanym od nadmiernej emocji głosem:

- „Panie!... na ziemi dzieje się coś dziwnego!... Twój Ojciec — a mój Bóg — zachowuje się dość...” — Przez chwilę szuka właściwego słowa. — „Zastanawiająco... i to na tyle, iż uznałem, że powinienes o tym wiedzieć, Panie!” — kończy na przydechu swą chaotyczną wypowiedź.

Syn Boży przygląda mu się z uwagą, następnie pyta spokojnym tonem — „A cóż takiego cię zdziwiło w zachowaniu mego Ojca?... możesz mi to jaśniej wytłumaczyć, Gabrielu?”

Archanioł kiwa głową, robi jeszcze dwa głębokie wdechy i zaczyna mówić:

- „Otóż kiedy w końcu ubiegłego tygodnia opuszczałeś Panie ziemię, sytuacja była następująca: został stworzony nowy świat a na nim wszelkie rośliny i zwierzęta zamieszkuje go. Na samym końcu para istot rozumnych — ludzi...”

- „A Bóg widząc, że wszystko co dotąd stworzył było bardzo dobre, pobłogosławił swemu dziełu i udał się na zasłużony odpoczynek.” — wpadł mu w słowo Syn Boży. Uśmiechając się nieznacznie, powiedział: — „Po co mi to mówisz Gabrielu?... czyż nie byłem razem z Ojcem podczas stwarzania ziemi i wszystkiego co na niej istnieje?” - archanioł zamachał gwałtownie rękoma i rzekł z przejęciem:

- „Ale później!... Później dopiero zaczęły dziać się dziwne rzeczy!... Ty Panie zostałeś w niebie, a twój Ojciec po dniu odpoczynku powrócił na ziemię... i właśnie wtedy spotkał się z Szatanem i o czymś długo rozmawiali...”

Na dźwięk tego imienia Syn Boży ściągnął brwi, a przez jego oblicze przesunął się jakby cień jakiś. Pochylił się ku archaniołowi i rzekł z wyraźną niecierpliwością:

- „Opowiadaj!... Tylko jasno i wyraźnie!... Co widziałeś i słyszałeś?” — Jego wzrok skupiony był na ustach archanioła, a mina świadczyła o najwyższym zainteresowaniu. Ten przez chwilę milczał, jakby zastanawiając się od czego zacząć, a potem zaczął opowiadać, pomagając sobie czasem jakimś gestem:

- „Słyszeć, to za wiele nie słyszałem z ich rozmowy,... bo bałem się podchodzić bliżej... widziałem tylko z daleka, iż rozmawiali o czymś długo. Szatan przekonywał do czegoś twego Ojca, to było wyraźnie widać po jego minie i gestach... a potem twój Ojciec, Panie jakby zdecydował się na coś...wstał... i zaczął sadzić ogród...”

- „Ogród?” — spytał Syn Boży z niedowierzaniem.

- „Tak Panie... ogród!” — potwierdził archanioł skinieniem głowy, a jego mina mówiła:

- „Ale to jeszcze nie wszystko...”

Przełknął głośno ślinę, a potem rozglądając się na boki jakby chciał się upewnić, czy nikt inny ich nie słyszy, powiedział ciszej:

- „A potem z prochu ziemi ulepił człowieka... mężczyznę...”

Syn Boży, aż uniósł się ze swego tronu. Jego mina świadczyła o niebotycznym zdumieniu.

- „Co takiego?! ... czy jesteś pewien Gabrielu?” - Ten położył rękę na piersi, zarzekając się:

- „Jak tu stoję, Panie!... Sam widziałem!... A ponieważ działo się to wszystko w tym ogrodzie, mogłem niepostrzeżenie podejść już bliżej.”

- „Ale z prochu ziemi?!... i jak mówisz, mężczyznę?... Po co?... Przecież ludzie już zostali wcześniej stworzeni!... Może to była jakaś inna kreatura boża?”

- „Ależ skąd! ... Wykapany człowiek! ... wyglądem niczym nie różnił się od tych pierwszych!... Możesz mi Panie wierzyć! ... A poza tym, gdyby tak miało być jak mówisz,... to dlaczego Bóg dał mu ten *zakaz* w ludzkim języku?”

Syn Boży poruszył się niespokojnie. — „Jaki *zakaz*?... Mówże jaśniej!”

- „No, przecież mówię!... kiedy twój Ojciec, Panie umieścił tego mężczyznę w tym ogrodzie, aby go uprawiał i doglądał, dał mu taki rozkaz, cytuję:...” — Tu archanioł przymknął oczy i ze skupioną miną wyrecytował:

- „Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania, ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz.”

Syn Boży wpatrywał się w niego z miną wyrażającą najwyższe zdumienie, przemieszane z powątpiewaniem:

- „Co takiego?” — spytał z niedowierzaniem. - „Czy, aby nie przesłyszałeś się, Gabrielu?”

- „Nie Panie!... Zapamiętałem to dokładnie, bo mnie to też bardzo zdziwiło i zaintrygowało... Powtórzyłem ci ten zakaz słowo w słowo..” — Syn Boży zastanawiał się nad czymś przez dłuższą chwilę, mrużąc pod nosem:

- „Po co ten dziwny zakaz... Dlaczego człowiek nie miałby wiedzieć czym jest dobro i zło? ... Co to za drzewo w ogóle?... Nie?... To chyba jakieś przewidzenie, bo coś innego?”

Tymczasem archanioł przestępował niecierpliwie z nogi na nogę, w końcu nie wytrzymał i rzekł zagadkowym tonem:

- „Ale to jeszcze nie wszystko, Panie....”

Syn Boży spojrział na niego takim wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: — „No więc na co jeszcze czekasz?”

Więc archanioł zbliżył się bardziej ku niemu i drżącym z emocji głosem, powiedział:

- „Potem Twój Ojciec, Panie — a mój Bóg, powiedział:

- „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc... ” — przerwał dla większego efektu, a potem dodaj jednym tchem:

- „A później Stwórca uśpił mężczyznę, wyjął z jego boku żebro, miejsce po nim zastąpił ciałem,... a z tego żebra zbudował: niewiastę!”

Syn Boży, aż odchylił się do tyłu na swym alabastrowym tronie. Nie panując nad sobą, zawołał impulsywnie:

- „Co takiego?!... niewiastę z żebra?!... nie wierzę!...po prostu nie wierzę!” — Po jego poprzednim spokoju nie pozostał nawet najmniejszy ślad.

- „Ależ tak Panie!... zaręczam ci, że tak było!” - zapewniał go archanioł, bijąc się w piersi.

- „Co tam się wyrabia do wszystkich diabłów?!... jakieś dziwne sposoby stwarzania?!.. jakieś nie mniej dziwne drzewa?!.. jakieś głupie i niezrozumiałe zakazy?!.. co to wszystko ma znaczyć?!” — zawołał Syn Boży, wstając gwałtownie i przechodząc obok archanioła, rzucił przez ramię, władcym tonem:

- „Lecimy na ziemię Gabrielu... Natychmiast!”

I tak też się stało. Bez zbytej zwłoki wyruszyli obaj na ziemię, kierując się niezawodnym instynktem, a dokładnie biorąc - nadprzyrodzoną mocą. Sam lot nie trwał długo /nie był to lot w ścisłym tego słowa znaczeniu, a raczej przenikanie przestrzeni/. Przybyli akurat w momencie, kiedy Bóg wyganiał ludzi z raju. Stali przed nim drżąc i tuląc się do siebie, a on wyniosły i groźny grzmiał na nich gromkim głosem, aż wszystko co było żywe w ogrodzie, zamilkło ze strachu.

W pewnym oddaleniu od nich stał Szatan przyglądał się tej scenie z zagadkową miną i dziwnym uśmiechem na swym anielskim obliczu. Syn Boży ogarnął ten widok jednym spojrzeniem i jakieś dziwne podejrzenie przyszło mu na myśl. Ale zaraz je odrzucił nim na dobre nie zagościło w jego umyśle.

Podszedł energicznym krokiem do swego Ojca i nie witając się nawet, spytał:

- „Co tu się dzieje, Ojciec?... O co tu chodzi?”

Ten odwrócił się, a widząc przed sobą swego Syna, jakby speszył się nieco. Ale zaraz szeroki uśmiech wypłynął na jego oblicze.

- „Ty tutaj, mój Synu?” — spytał, starając się ukryć zakłopotanie. — „Nie jesteś w niebie?” — dodał bez sensu, bo na pierwszy rzut oka widać było, że jego Syn jest na ziemi.

- „Co tu się dzieje, Ojciec?... Możesz mi to wyjaśnić?” - powtórzył pytanie Syn Boży, nie spuszczać uważnego spojrzenia z oblicza Stwórcy. Ten wykonał niedbały gest ręką w kierunku ludzi i rzekł:

- „Oto człowiek stał się taki jak my: zna dobro i zło. Niechaj teraz nie wyciągnie przypadkiem ręki aby zerwać owoc także z drzewa życia, zjeść go i żyć na wieki...” — wyjaśnił enigmatycznie, a potem zwrócił się do ludzi:

- „Zabierajcie się stąd już!... I nie pokazujcie mi się więcej na oczy!” — odwrócił się do nich tyłem i ujmując pod ramię swego Syna, dodał:

- „Chodź mój Synu... porozmawiamy na osobności.” - Lecz ten delikatnie, ale stanowczo wyswobodził swe ramię z jego uścisku i patrząc mu prosto w oczy, powiedział:

- „Porozmawiajmy tutaj, Ojcze!”

- „Oszalałeś?!... przy ludziach?!” - zaprotestował gwałtownie Stwórca. — „Nie ma mowy!”

Syn Boży przez chwilę przyglądał mu się z uwagą i zastanawiał nad czymś. A potem wolno skinął głową i powiedział:

- „Dobrze Ojcze... Porozmawiajmy na osobności... ale ludzie niech się stąd nie oddalają, póki nie skończymy rozmowy.”

Stwórca przez chwilę wahał się, a na jego obliczu pojawia się grymas niezadowolenia. Lecz w końcu machnął ręką i mrucząc coś gniewnie pod nosem, odwrócił się i począł iść przed siebie.

Syn Boży uśmiechnął się do siebie, potem zbliżył do ludzi i powiedział ciepłym tonem

- „Pozostańcie tu aż do mego powrotu, ... a potem zobaczymy...” — Położył im dłonie na głowach, dodając tym gestem otuchy, bo żal mu się zrobiło tych biednych i bezbronnych istot, drżących teraz ze strachu. Nie wiedział jeszcze, czego się dopuścili, narażając się na gniew Stwórcy, ale miał zamiar to wyjaśnić.

A oni patrzyli na niego z nadzieją i oddaniem, lecz w ich oczach była przede wszystkim rozpacz i nieokreślony lęk:

Syn Boży czując jak litość ścisła go za gardło, przełknął z trudnością ślinę, odchrząknął i dodał:

- „Nie martwcie się!... wszystko będzie dobrze!” — potem uniósł głowę, a jego spojrzenie nabrało dziwnej twardości. Poszukał wzrokiem Szatana, lecz ten opuścił chyłkiem ich towarzystwo, nie wiadomo nawet w której chwili. Zwrócił się więc do archanioła Gabriela, nakazując mu spojrzeniem i gestem, aby przypilnował ludzi, a sam skierował się w stronę dokąd poszedł Stwórca.

Bóg — Ojciec czekał na niego z chmurną miną, jakby niezbyt zadowolony faktem, iż Syn śmie ingerować w jego dzieło.

Ale ten nie zważając na jego odpychającą minę, spytał bez ogródek:

- „Cóż takiego się wydarzyło, Ojcze?... Czym sobie zawiniły te nieszczęsne istoty, iż ukarałeś je tak surowo i bezlitośnie?... Czy możesz mi o tym opowiedzieć?” — przyglądał się Ojcu swym jasnym, rozbijającym spojrzeniem, aż ten odwrócił w bok głowę i odparł opryskliwie

- „A co cię tak nagle zaczęli interesować ludzie?!... Nie masz większych zmartwień?!”

- „W tej chwili, nie!” — odparł poważnie Syn Boży i kładąc rękę na dłoni Ojca, dodał wyjaśniająco

- „A dlatego się interesuję, iż sam mi przecież mówiłeś, że ten świat oddasz mi kiedyś we władanie... Pamiętasz Ojcze?”

Bóg spojrział na niego z taką miną, jakby chciał rzec:

- „Pewno, że pamiętam!... Sklerozy jeszcze nie mam!... Ale co to ma do rzeczy?!”

Syn Boży zrozumiał to spojrzenie doskonale, wyjaśnił

- „Po prostu nie chcę w przyszłości mieć problemów, wynikłych z jakiegoś niedopatrzenia, albo błędu popełnionego na początku drogi rozwoju rodzaju ludzkiego, chyba rozumiesz mnie Ojcze, prawda ?”

Stwórca przez chwilę przyglądał mu się z nieodgadnioną miną, a potem jego oblicze rozpozgodziło się i poklepując go po plecach, powiedział

- „Oczywiście, że rozumiem cię!... I co więcej powiem ci, iż to co teraz robię, czynione jest z myślą o przyszłości... i o tobie właśnie! Tak mój Synu!” — dodał z naciskiem: — „Właśnie o Tobie!”

Syn Boży pochylił głowę na bok, a jego spojrzenie zdawało się mówić

„To interesujące, co mówisz Ojcze... choć mam pewne wątpliwości...”. Na głos zaś powiedział:

- „A konkretnie?... Czy możemy w końcu przejść no konkretów, Ojcze?... Powiedz mi, po co stworzyłeś — o ile to można nazwać stwarzaniem tę drugą parę ludzi?... Czy ci pierwsi byli niedobrzy?... Czy może czegoś im brakowało?”

- „Niedobrzy?!” — Stwórca prychnął, urażony tym pytaniem.

- „Oni byli doskonali, mój Synu!” — podkreślił z naciskiem, aby nie było żadnych wątpliwości.

- „No więc po co ta druga para ludzi?... jeśli jest tak jak mówisz... a co się stało z tymi

pierwszymi, Ojczy?" — spytał Syn Boży, tknięty jakimś nagłym podejrzeniem. Stwórca uczynił uspokajający gest, mówiąc — „Nie... nie!... nie musisz się o nich martwić!... Nic im się nie stało... Tyle, że oni i tak nie odegrają żadnej roli w mych planach opatrnościowych!... Nie są tak płodni jak ci następni i ich rodzaj zaniknie z czasem w naturalny sposób.” — Bóg mówiąc to machnął ręką, jakby nie było o czym mówić. Potem dodał z błyskiem w oku:

- „Ale za to ci następni... ci, których dzisiaj ukarałem wygonieniem z raju,... oni dopiero będą tym tworzywem, z którego obaj uczynimy właściwy użytek w przyszłości!... możesz mi wierzyć!”

Syn Boży przyglądał się swemu Ojcu w milczeniu, a jego mina świadczyła, iż nie bardzo rozumie o co mu chodzi. Na potwierdzenie tego, wyjąkał

- „To ja już nic nie rozumiem, Ojczy ... Możesz mi do jaśniej wytłumaczyć?” — pochylił się ku Stwórcy w oczekiwaniu na wyjaśnienia. A ponieważ ten jakby zwlekał z ich udzieleniem, powtórzył bardziej stanowczym tonem:

- „Opowiedz mi Ojczy wszystko od początku.”

Bóg wykonał nieokreślony gest dłonią i nie patrząc na swego Syna, powiedział bez entuzjazmu

- „A co tu jest do opowiadania!... Po prostu... Stworzyłem mężczyznę, umieściłem go w ogrodzie Eden, aby go pielęgnował i doglądał... potem zabroniłem mu spożywać owoce z drzewa poznania dobra i zła, następnie stwierdziwszy, iż nie jest dobrze, aby był on sam, dorobiłem mu partnerkę...” — W tym momencie przerwał swój monolog i zamyślił się. Syn Boży, który znał już te fakty od archanioła Gabriela, ponaglił go zniecierpliwionym tonem

- „Co dalej, Ojczy?”

Stwórca westchnął jakby do swych myśli i począł mówić dalej

- „Ludzie oczywiście nie posłuchali mnie!... Skuszeni podstępnie przez mówiącego węża, zerwali i zjedli zakazany owoc!... W ten sposób nastąpił ich upadek; ich natura została skażona grzechem i skłonnościami do czynienia zła, a także stali się śmiertelni. Wygoniłem ich więc za karę z raju, aby przypadkiem nie zerwali i zjedli owocu z drzewa życia, a przez to nie stali się wieczni...” — Syn Boży słuchał tych wyjaśnień z najwyższą uwagą, nie spuszczać ani przez moment wzroku z oblicza Stwórcy.

Ten po chwili dodał jeszcze:

- „Ten ich grzech będzie przechodził z pokolenia na pokolenie, aż obejmie cały rodzaj ludzki...” — Po tych słowach zapadła cisza i tylko z ogrodu rajskiego dobiegały trele ptaków i granie świerszczy, jak gdyby reszta przyrody nie zdawała sobie wcale sprawy z rozgrywającego się dramatu u samych początków rodzaju ludzkiego. Syn Boży potrząsnął głową jakby nie godził się z tym co usłyszał, albo do końca nie zrozumiał. Patrząc w oczy Ojcu, powiedział wolno:

- „Chyba źle cię wpierw zrozumiałem, Ojczy... Mówiłeś, iż to ci ludzie mają odegrać ważną rolę w twych planach?... Właśnie ci upadli, których natura została skażona grzechem i skłonnościami do czynienia zła... Czy może się przesłyszałem?”

- „Nie!... nie przesłyszałeś się!” — odburknął Bóg.

- „No więc jak masz zamiar do rozwiązania Ojczy?... Chyba nie powiesz mi, że pozwolisz na to, aby ten grzech pierwszych ludzi przeszedł na cały rodzaj ludzki?” — syn Boży spytał to takim tonem, jakby z góry był pewien, iż otrzyma odmowną odpowiedź. Toteż zaskoczony był niemile, kiedy Stwórca odparł, opryskliwie nieomal:

- „A dlaczego nie?!... widzisz w tym coś złego?!... zasłużyli na karę, to będą ją mieli!” — i roześmiał się nieprzyjemnie, aż Syn Boży odchylił się do tyłu, a w jego oczach zapaliły się zimne błyski.

- „A ten mówiący wąż, który skusił ludzi... skąd on tam się wziął, Ojczy?” — spytał wolno, wpatrując się uważnie w oblicze Stwórcy. Ponieważ ten nie odpowiadał, patrząc gdzieś w bok z chmurną miną, pytał dalej tym samym tonem:

- „Dlaczego nie chciałeś, aby ludzie wiedzieli czym jest dobro i zło?... Dlaczego ich ukarałeś za czyn, który popełnili w nieświadomości, na dodatek skuszeni przez Twoje stworzenie?... Dlaczego pomimo skażenia ich natury grzechem i skłonnościami do czynienia zła, nakazujesz im rozmnażać się z nią?... Dlaczego Ojczy?”

Stwórca przez dłuższy czas nie odpowiadał, bębniąc nerwowo palcami jednej ręki o wierzch drugiej, a potem rzucił przez zaciśnięte zęby:

- „Taką miałem koncepcję!”

- „A na czym ta koncepcja polegała, Ojczy?... Powiedz, niech i ja ją poznam!” —

powiedział Syn Boży, a w jego głosie słyhać było wyraźną nutę sarkazmu.

- „Przecież mówiłem ci, że to dla twojego dobra!” — wybucha Bóg, dotknięty tonem tej wypowiedzi, ale po chwili uspokaja się i dalej mówi w miarę normalnie:

- „Pomyśl tak sam... Gdyby rodzaj ludzki rozmnażał się z doskonałej pary ludzi, wszyscy byliby tacy... i po co byłaby im moralność, po co religia, po co my obaj wreszcie?... a tak strach przed śmiercią będzie ich skłaniać do pokory i bogobojności,... poza tym kiedy są grzeszni i upadli potrzebują od nas łaski, rozumiesz?!... łaski zbawienia... i to ty będziesz tym ich Zbawicielem, mój Synu!”- dokończył Bóg z dumą, kładąc ojcowskim gestem swoją dłoń na ramieniu i poklepując go z lekka..

Ten wyprostował się i ze zmienioną twarzą, spytał wolno:

- „Czy ja cię Ojczy dobrze zrozumiałem?... Pozwoliłeś ludziom upaść i nakazałeś rozmnażać się im ze skażoną grzechem naturą, tylko po to, abym ja ich od tego wybawił?”

- „Tak mój Synu!... Nareszcie to do ciebie dotarło!... Dzięki temu zostaniesz ich Bogiem — Zbawicielem!... Cieszysz się?”

Syn Boży pochylił się do przodu, ukrył twarz w dłoniach i przez jakiś czas siedział tak w milczeniu. Bóg pochylił się nad nim i dotknął lekko jego pleców.

- „Nie cieszysz się?” — spytał zawiedzionym tonem.

Syn Boży siedział jeszcze tak przez chwilę, a kiedy uniósł twarz, jego mina była nieodgadniona. Jedyne jego spojrzenie było jakieś dziwne i pełne bólu, jakby chciał nim spytać:

- „Skąd ci przyszedł do głowy taki obłądny pomysł, Ojczy?” — a w głosie drgały niepokojące nutki:

- „Więc mam ich zbawić od skutków zjedzenia tego owocu, tak?... Czy będzie to jednoznaczne ze zmianą ich natury; z upadłej i grzesznej na doskonałą?” — spytał i nim Stwórca zdążył otworzyć usta, dodał niecierpliwie

- „Jak mam to uczynić Ojczy?... Czy też masz jakąś koncepcję odnośnie i tego?”

Bóg przyciągnął go do siebie i objął ramieniem.

- „Spokojnie mój Synu!... Masz na to jeszcze dużo czasu!... Nie będziesz przecież zbawisz jednej pary ludzi!” — roześmiał się głośno, jakby z dobrego dowcipu. Syn Boży przyglądał mu się w milczeniu. Jakoś nie było mu do śmiechu.

- „Chcesz powiedzieć Ojczy, iż naprawdę każesz im rozmnażać się z naturą skłonną do czynienia zła i podłości?... i nie przebaczysz im tu i teraz, kiedy jest ich tylko dwoje?” — Bóg pokręcił przecząco głową, a Syn Boży dokończył:

- „Ale w takim razie to ty będziesz odpowiedzialny za zło, które stanie się udziałem rodzaju ludzkiego!” — powiedział to wolno i wyraźnie, akcentując każde słowo.

Stwórca poderwał się do góry i wykrzyknął

- „Dlaczego zaraz ja?!... To wąż będzie winien i sami ludzie, rozumiesz?!... Ja chciałem dobrze tylko oni mnie zawiedli... tak będzie im to powiedziane.” — dokończył ciszej jakby do siebie.

- „A kto w to uwierzy, Ojczy?!... Przy Twoich możliwościach?!... Nie rozśmieszaj mnie!”

- „Nie martw się!... Już coś się wymyśli, aby uwierzono!... Ważne jest, abyś ty w przyszłości miał uzasadnioną potrzebę zaistnienia,... jako Bóg — Zbawiciel człowieka. Przyznasz, że to ładnie brzmi, prawda mój synu?”

Stwórca pochylił głowę wpatrując się w oczy synowi, jakby chciał znaleźć w nich uznanie dla swego pomysłu, lecz ten pokiwał tylko głową, a jego mina wyrażała skrajną dezaprobatę. Złapał Ojca za rękaw i nieomal szarpiąc nim, rzekł impulsywnie:

- „Ojczy!... Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co zamierzasz uczynić człowiekowi?!... Czy nie dostrzegasz tego ogromu hipokryzji w tym co zrobiłeś?... Nie zastanowiłeś się jak ja będę się czuł w przyszłości — zbawiając już ludzi — wiedząc jednocześnie, iż pozwoliłem im tak długo cierpieć z naturą skażoną grzechem?... zdając sobie również sprawę z tego, iż oni także będą zadawać sobie podobne pytania: - "Dlaczego ich wcześniej nie zbawiłem?... Dlaczego pozwoliłem, aby zło tak długo panowało nad ich rodzajem?... Dlaczego nie ubłagałem swego Ojca, aby im przebaczył na samym początku, jeśli on sam nie potracił tego uczynić?" - i co ja wtedy im powiem?!... Czego mógłbym domagać się od nich dla siebie, prócz pogardy i litości? ... Nie pomyślałeś o tym Ojczy, przeznaczając dla mnie tę rolę Zbawiciela człowieka?”

Stwórca odwrócił głowę patrząc gdzieś w dal nieobecny wzrokiem, a potem głosem, w którym drgała tłumiona złość, powiedział:

- „Chciałem, aby ludzie zawdzięczali ci coś istotnego i tak ważnego, że, w zamian za to gotowi będą uznać cię za swego Boga!... Czy nie chcesz mój synu zostać w przyszłości Bogiem człowieka?" - spytał z niedowierzaniem, jakby mu to nie mogło pomieścić się w jego bożej wyobraźni. Syn Boży pokręcił przecząco głową.

- „Nie za taką cenę, Ojcze!... Nie za taką cenę!" - dodał z naciskiem, patrząc wymownie w oczy Bogu. — „I prawdę mówiąc wstyd mi za ciebie, że zdecydowałeś się wprowadzić w życie ten obłądny pomysł... czy możesz mi powiedzieć Ojcze, kto ci go podsunął?" — spytał wolno, a jego spojrzenie jasne i rozbijające, zdawało się przenikać na wylot Stwórcę.

Być może pod jego wpływem, a może pod wpływem wypowiedzianych słów, Bóg odwrócił głowę i robiąc jakiś nieokreślony gest dłonią, odparł cicho:

- „Tak tylko..., rozmawialiśmy na ten temat z Szatanem... to on mi wykazał jaka z niego płynnie korzyść dla nas dwojga..."

- „Naprawdę?!... Tylko dla nas dwojga?" — roześmiał się z sarkazmem Syn Boży i dodał: — „A czy przypadkiem, nie aby dla nas trojga?... już ja tam nie wierzę w jego bezinteresowność!... a ty Ojcze dałeś się podejść jak maty chłopiec!... Nie do wiary!" — kręci głową z dezaprobatą, nie spuszczając wzroku z oblicza Stwórcy.

Ten pochyła głowę nisko, aby syn nie dostrzegł ciemnego rumieńca wstydu, oblewającego jego twarz, aż po nasadę włosów. Przez chwilę panuje denerwująca cisza, a potem Syn Boży kładzie swą dłoń na dłoni Ojca i mówi ciepłym tonem:

- „Ale na szczęście masz mnie, Ojcze!... I wiesz dobrze, że na mnie zawsze możesz liczyć!" — uśmiechając się, obejmuje go drugą ręką i z twarzą przy jego twarzy, mówi:

- „No dobrze... skoro taką miałeś koncepcję Ojcze, to zbawię ci tego człowieka..."

Stwórca przygląda mu się z niedowierzaniem.

- „Ale uczynię to po swojemu... tak, abyśmy naprawdę tylko my dwaj mieli z tego pożytek,... no i ludzie oczywiście!" — potem coś cicho szepcze prosto do ucha swemu Ojcu, a w jego wzroku prócz miłości synowskiej, widać wyraźne rozbawienie i jakby ulgę, że nie doszło jednak do najgorszego. Bóg wpięrk waha się, ale po chwili wyraz niezdecydowania i rezerwy na jego obliczu niknie, uśmiecha się, kiwa przyzwalająco głową i rozkłada ręce, jakgdyby chciał tym gestem powiedzieć:

- „No cóż... skoro tak uważasz?... niech się stanie..." — Potem oboje znikają w jednej chwili, a wraz z nimi cała otaczająca ich rzeczywistość. To Stwórca swą nieskończoną mocą cofnął czas, aż do momentu o jaki chodziło jego synowi.

\*\*\*

A wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył. On to rzekł do niewiasty:

- „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: — "nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?"

Niewiasta odpowiedziała wężowi

- „Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: — "Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli".

Wtedy rzekł wąż do niewiasty:

- „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło".

Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do zjedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Wyciągnęła już rękę, aby zerwać zakazany owoc,... gdy ni stąd ni z owąd pojawił się obok niej Syn Boży i patrząc na nią surowym wzrokiem, powiedział:

- „Co chcesz uczynić niewiasto?... Czyż nie widzisz nieszczęsna, iż to podstępne zwierzę chce doprowadzić do waszego upadku?!" — Wąż zobaczywszy Syna Bożego wapada w panikę i próbuje chyłkiem oddalić się jak najprędzej i najdalej od tego miejsca, lecz ten nie pozwala mu na to. Przydeptuje mu nogą ogon i przez chwilę patrzy jak wredna bestia wije się pod jego stopą. Potem zdecydowanym ruchem wdeptuje go w ziemię, miażdżąc mu łeb, a następnie otrzepuje ręce — choć nie dotykał go nimi — i mówi:

- „To tak, w razie czego..."

Patrzy uważnie w oczy kobiecie, a ponieważ jej mina wyraża najwyższe zdumienie przemieszane ze strachem i wstrętem, powtarza wolno: - „Czy zdajesz sobie sprawę z konsekwencji tego kroku, który chciałaś uczynić, nieszczęsna niewiasto?"

Kobieta czerwieni się i opuszcza głowę. Ściskając nerwowo ręce, jakby nie wiedziała co z nimi zrobić, próbuje tłumaczyć się nieskładnie:

- „Powiedział przecież, że gdy go zjemy otworzą nam się oczy... i tak jak Bóg będziemy znali dobro i zło... czy to źle?”

Syn Boży macha gwałtownie rękoma i woła,

- „O święta naiwności!... jak ty nic nie rozumiesz, kobieto!” — ale natychmiast reflektuje się:

- „No tak... skąd ona miałaby o tym wiedzieć?... Musiałaby wpierv znać czym jest dobro i zło!” — myśli ze zmarszczonym czołem, przenosząc swój wzrok to na kobietę, to na owoc zakazany.

- „Ależ ci wyszedł problem teologiczny!” - mruczy pod nosem.

- „Albo mądrość, wiedza i samostanowienie — ale jednocześnie upadek i wynikłe z niego cierpienia egzystencjalne,... albo ślepe posłuszeństwo i bogobojność — ale jednocześnie ograniczenie umysłowe, bezmyślne życie w nieświadomości i ubezwłasnowolnienie... co lepsze?”

Syn Boży zastanawia się przez dłuższą chwilę, a potem ze słowami: — „a niech to!... raz kozie śmierć!” — wyciąga rękę, zrywa owoc z drzewa poznania dobra i zła... i zjada go. Jest w tym momencie szczęśliwy, iż poświęcił się dla człowieka, zbawiając go właśnie w tej chwili i w taki sposób. Nie jest pewien, czy teraz jemu z kolei nie grozi upadek i skażenie natury skłonnościami do czynienia zła i nieprawości. Nie wie także czy teraz on nie stanie się śmiertelny, a Bóg za karę wyrzuci go z nieba, albo wyrzeknie się go...

Tego wszystkiego jeszcze nie wie,... ale za to wie na pewno, iż człowiekowi już nic nie grozi; jego natura pozostanie na zawsze doskonała, a określenie „grzech pierworodny” nawet nie będzie mu znane. I ta świadomość napenia jego umysł jakąś dziwną słodyczą. Chce mu się śmiać, śpiewać i tańczyć zaraz.

- „A więc dokonało się!” — myśli Syn Boży. - „Zbawiłem ludzi zanim zdążyli zgrzeszyć... Dalej już wszystko będzie dobrze...” — przymyka oczy w błogim przeświadczeniu, że postąpił najlepiej jak mógł. Czeka cierpliwie na rozmowę ze swym ojcem, zastanawiając się co mu powie. Tymczasem jego ręce nieświadomie splatają przepaskę z gałązek figowych. Rozgląda się przy tym nie spokojnie, jakby bał się, iż ktoś go przyłapie na tej czynności.

\*\*\*

Stwórca widział to wszystko ze swego miejsce będąc samemu niewidoczny dla nikogo. Na jego obliczu malowało się ojcowskie zatroskanie.

- „Po co on to zrobił?” — myśli Bóg. - „Czy mój plan odnośnie człowieka był gorszy?... Trochę cierpienia jeszcze nikomu nie zaszkodziło!... a że przy okazji istniałoby i zło, to co z tego?... dzięki niemu bardziej zauważalne i doceniane jest dobro!... a tak, ciekaw jestem czym on w przyszłości skłoni do siebie doskonałego człowieka?... do czego mu będzie potrzebny?... Jaki rodzaj łaski będzie mógł mu okazać?... co będzie mógł mu zaproponować, aby ten wyznawał go i modlił się do niego?... Eech!... nawet nie wie jak bardzo utrudnił sobie sprawę na przyszłość!” - wzdycha Bóg ciężko, zastanawiając się nad tym niełatwym problemem teologiczno-soteriologicznym. Bo w to, że człowiek zaakceptuje potrzebę zbawienia siebie, zanim jeszcze nie zgrzeszył i uzna tym samym Zbawiciela za swego Boga, Stwórcę ani przez chwilę nie wierzył. — „I po cóż on się tak pośpieszył?... Jakby nie można było poczekać z tym zbawieniem!” - perorował w myślach, ze strąpioną miną.

- „I jeszcze to demonstracyjne zjedzenie owocu zakazanego i zabicie węża kusiciela... jakby chciał mi tym dać do zrozumienia, iż źle zrobiłem, godząc się na taki wariant wydarzeń!... jakby chciał mi pokazać w jaki sposób rozwiązuje się gordyjski węzeł!... No dobrze, mój Synu!... Niech ci będzie!... Może zresztą masz i rację?” - rozmyślał Bóg. Mógł z łatwością to sprawdzić, przenosząc się w przyszłość, ale nie chciało mu się węszać po czasach, przestrzeniach i wymiarach. Postanowił pozostawić to naturalnemu biegowi wydarzeń.

- „I tak prędzej czy później ten świat, jak i wszystko inne powróci do niebytu,... a więc po co sobie zawracać nim zbytnio głowę. Ale on jest jeszcze zbyt młody,... chciałby, aby wszystko co istnieje było jak najlepsze i najdoskonalsze... Idealista!” — westchnął Bóg, ale już bez złości, a raczej z jakąś nostalgiczną życzliwością, bo przypomniał sobie w tej chwili, że kiedyś — dawno, dawno temu też był taki sam; wydawało mu się, że wszechmoc naprawdę nie ma granic, a wszechwiedza ma wyłącznie dobre strony!... Ale z czasem przyszło mu zweryfikować swe poglądy i stwierdzić, iż istnieją prawa z trudem poddające się nawet woli Stwórcy.

- „On też do tego dojdzie!... To tylko kwestia czasu!... A na razie niech cieszy się z tego co uczynił...” — skonstatował w myślach, kiedy jednak głębiej zastanowił się nad tym problemem doszedł do wniosku, iż nie może pozwolić na dalszy rozwój wydarzeń, które miały miejsce w ogrodzie Eden. Byłoby to moralnie nie do przyjęcia. — „Nie może przecież tak być, aby człowiek był doskonały, a mój własny Syn grzeszny i upadły!... Jakby to wyglądało?!... Co by sobie o mnie pomyślano?!” - zastanawiał się.

- „Ta ofiara ze strony mego Syna, ta chęć odkupienia zła kosztem swojej osoby, bardzo ładnie świadczy o jego wrażliwości, miłosierdziu i poczuciu sprawiedliwości... ale nie jest potrzebna przy moich możliwościach!” - pomyślał Bóg i postanowił sprowadzić sytuację do stanu wyjściowego, poprzedzającego wypadki w ogrodzie Eden. — „A może on właśnie liczył na to?... i dlatego postąpił z taką determinacją?” — zastanawiał się, uśmiechając do swych myśli.

- „No jeśli tak,... to jest o wiele mądrzejszy i przebieglejszy niż myślałem!... a niech to!... nie doceniałem widać swego własnego syna!” — Stwórca roześmiał się głośno, kręcąc głową z uznaniem i podziwem. Z zadowolenia zatarł ręce. Jego spojrzenie skierowane było przez cały czas na ziemię, a szczególnie na jeden mały jej fragment: ogród Eden.

- „No dobrze!... czas zatem powrócić do stanu wyjściowego!... Po co się ma chłopak niepotrzebnie stresować!” — powiedział Bóg do siebie i klasnął w dłonie.

W tym momencie zniknął a wraz z nim cała otaczająca go rzeczywistość. Znowu cofnął czas do momentu o który mu chodziło.

\*\*\*

A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; W tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając świat. I widział Bóg, że wszystko co dotąd uczynił było bardzo dobre.

Oto są dzieje początków po stworzeniu nieba i ziemi. Dalej powinno już iść wszystko zgodnie z zamysłem Stwórcy tego dzieła.

Pewnego razu do nieba przybył archanioł Gabriel i stanął przed alabastrowym tronem, na którym siedział Syn Boży, ze znużoną z lekka miną, kiedy zobaczył archanioła pochylającego się przed nim w niskim pokłonie, rozpogodził się uśmiechając i spytał go z zainteresowaniem:

- „Cóż tam na ziemi ciekawego, Gabrielu?” — Ten rozłożył ręce i odparł szczerze:

- „Nic, Panie!... Odkąd w ubiegłym tygodniu opuściłeś ziemię, po zakończeniu jej stwarzania przez twego Ojca — a mego Boga,... nic szczególnego się nie wydarzyło. Wszystko dzieje się według woli Stwórcy...” - dodał po chwili, w zamyśleniu ściągając brwi, jakby chciał coś przypomnieć sobie usilnie.

- „To dobrze, mój drogi!... To dobrze...” — powtórzył Syn Boży i poprawił się na swym tronie. Jego oblicze znowu przybrało wyraz znużenia. Archanioł jeszcze przez chwilę milczał, a potem powiedział wolno i niepewnie:

- „Wiesz Panie,... mam takie dziwne uczucie, jakbym przeżył już raz tę chwilę,... ale jakoś inaczej... nie wiem skąd to się bierze, ani czym to jest podyktowane... ale jakoś tak czuję... takie deja vu ... czy co?... sam nie wiem...” — potrząsnął głową jakby chciał się uwolnić od przykrych i niezrozumiałych wrażeń.

Syn Boży drgnął na dźwięk tych słów i spojrzał z nagłą uwagą na archanioła. Już otwierał usta, aby mu powiedzieć, iż też ma podobne odczucia, ale opanował się szybko. Co mu powie? ... iż też ma wrażenie jakby stało się coś bardzo ważnego... jakby uczestniczył w jakimś wydarzeniu, którego nie mógł sobie przypomnieć, ale od którego bardzo wiele zależało... ale co to mogło być takiego i skąd się te odczucia brały, nie miał pojęcia. Przecież gdyby coś naprawdę było, pamiętałby na pewno!... Więc skąd te wrażenia?... Dlaczego archanioł czuje podobnie?... Co to może wszystko znaczyć?...

Zadawał sobie w duchu te pytania, zastanawiając się jednocześnie, czy podzielić się swymi wrażeniami z archaniołem Gabrielem. Po dłuższej chwili zdecydował, że nie będzie mu zwracał głowy jakimiś pozbawionymi znaczenia przeczuciami.

Ważne jest, iż wszystko idzie w dobrym kierunku.

Zgodnie z wolą i zamysłem Stwórcy. Przyszłość sama pokaże resztę.

- Koniec -



Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 18-05-2002 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,237) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,237>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)